

ANTROPOLOGIA APOFATYCZNA

Cezary Wodziński kilkakrotnie wyprawiał się na spotkanie obcego. Za każdym razem wybierał ścieżki nieoczywiste, wyruszając na ziemię nieznaną i daleką, odległą od filozofii. Być może właśnie najuczciwsze, co myślenie może uczynić wobec obcego, to opuścić własną ziemię i poszukiwać go na ziemi cudzej, gdzie on jest u siebie, myślenie zaś jedynie gości. Ta nieoczywistość poszukiwań Wodzińskiego ma dwa wymiary.

Przed wszystkim filozof sięga do źródeł, z których filozofia czerpie rzadko. W jednym wypadku jest to *Odyseja*, a więc tekst literacki, który – choć wielokrotnie przez filozofię przemyślany – sam do dyskursu nie przynależy i dopiero myślenie weń go wciąga, do niego zaprasza. Dzieje Odysa są dla Wodzińskiego punktem wyjścia do poszukiwań Innego, a homeryckie obrazy i metafory budują zupełnie nowy horyzont, w którym mogą wybrzmieć pytania filozoficzne². Esej o Odysie kontynuuje projekt antropologii apofatycznej, rozpoczęty kilkanaście lat wcześniej książką o prawosławnych jurodiwych³. W niej cudzą ziemią był z kolei świat ruskich hagiografii, w których opisano żywoty Chrystusowych szaleńców. Wodziński tropi w nich człowieka, za każdym razem – podobnie jak później w odniesieniu do Odysa – wiedząc, że ów człowiek wymyka się mu jako Inny. Stąd programowo apofatyczny charakter tych rozważań. To, czego nie wiemy o jurodiwym i Odysie, jest być może ważniejsze od tego, co o nich wiemy.

Obcość obydwu źródeł, z których czerpie filozof, nie polega tylko na tym, że nie przynależą one wprost do świata dyskursu, a więc do tej ziemi, na której myśliciel jest u siebie. To dla poszukiwacza prawdy również obce kraje, gdyż i grecki epos, i żywoty świętych, zachowują się jak sam Odys, który „wiele zmyślał, mówiąc rzeczy do prawdy podobne”⁴. Nie można ich zatem badać jako dokumentów, a jedynie – a może aż – jako zmyślenia. Nie było Odysa i najpewniej nie było wielu cudów przypisywanych jurodiwym. Nie było zatem ukrywania się herosa pod maskami, a i rzeczywiste ślady obecności świętych mężów przemieszane są z bajkowymi historiami, które mogą nam odsłonić jedynie sposób, w jaki dawniej wyobrażano sobie formę opowieści o Bożym mężu.

Nie jest to dla Wodzińskiego przeszkodą. Świadom hermeneutycznych pułapek nie tylko poszukuje tego, co powiedziane, ale też bacznie obserwuje to, co przemilczane lub nienazwane. Antropologia apofatyczna właśnie wtedy jest u siebie, kiedy opuszcza pełną słów i pojęć ojczyznę filozofii i wyrusza

² Zob. C. W o d z i ń s k i, *Odys gość. Esej o gościnności*, Fundacja Terytoria Książki, Gdańsk 2015.

³ Zob. t e n ż e, *Św. Idiota. Projekt antropologii apofatycznej*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2000.

⁴ H o m e r, *Odyseja*, pieśń XIX, tłum. J. Parandowski, Czytelnik, Warszawa 1955, s. 303.

na cudze ziemie. Właśnie wśród zmyśleń – jak pokazują dwa przywołane tu eseje – myślenie może swobodnie wędrować. Myśliciel staje się cudzoziemcem, ciągle świadomym swego statusu obcego. I porusza się po cudzej ziemi z ostrożnością, ale też z nadzieją, że odsłoni się przed nim coś, czego we własnej ojczyźnie dojrzeć nie sposób.

Od tej trudności być może ważniejsza jest druga, która dotyczy nie tyle kwalifikacji gatunkowej samych źródeł, ile samej figury obcego. Zarówno Odys, jak i jurodiwy są bowiem dziwnymi cudzoziemcami. Odys na Itace znajduje się między swoimi, na swojej ziemi. Podobnie jurodiwi – nie opuszczają swej ojczyzny, a mimo to pozostają obcy. Być może nawet są cudzoziemcami o wiele bardziej, niż gdyby wyruszyli w odległe strony, przekraczając granice swoich krajów.

Odys przyjmuje szatę tułacza i powraca na rodzinną Itakę w przebraniu. Udaje starca, który znalazł się z dala od swego domu. Jako cudzoziemiec, na prawdach gościa wkracza do pałacu na Itace i bacznie przygląda się tym, którzy czują się w tym miejscu jak w domu. Są wśród nich Penelopa i Telemach, ale też zalotnicy, którzy na stałe zamieszkali w megaronie. Zalotnicy czują się jak u siebie, nie chcą uznać, że są jedynie gośćmi w cudzym domu: natarczywymi i nadużywającymi gościnnosci. Starzec w łachmanach wydaje się jednak w tym miejscu jeszcze bardziej obcy. Dlatego pozwalają sobie wobec niego na drwiny i docinki. Ostatecznie finał eposu przywraca dawny porządek: gospodarz ujawnia się jako swój, zrzuca maskę cudzoziemca. Jego obcość zostaje przełamana, okazuje się obcością pozorną, tymczasową, przybraną dla innych celów. Nie jest więc Odys skądinąd, choć przez większą część opowieści Homera taką rolę udatnie odgrywa.

Jurodiwy też rzadko przychodzi z innych stron: jest znanym tubylcem, często rozpoznawanym przez mieszkańców miasta, w którym prowadzi swą dwuznaczną działalność. A jednocześnie wszystko, co robi – sposoby jego obecności, jego dziwna mowa, urągające dobrym obyczajom zachowanie – sprawia, że jest postrzegany jako ktoś skądinąd. Swoją dziwnością rodzi obcość, traktuje się go więc jako intruza: jako kogoś, kto nie tylko przybył z cudzej ziemi, ale na naszej ziemi próbuje wprowadzić swoje prawa.

Te dwie figury – Odyseusz i jurodiwy – są dla myślenia niezwykle intrygujące. Dzięki szczególnej inwersji cudzoziemskości, której dokonuje Cezary Wodziński, możemy bowiem lepiej uchwycić, co znaczy być cudzoziemcem i obcym. Do istoty obcego należy niepochwytność. I z tej niepochwytności zdaje sprawę projekt antropologii apofatycznej.